

OSTATNIE WIADOMOSCI

Codziennne pismo białostockie

10 gr.

10 gr.

BIALYSTOK, Sobota 7 grudnia 1935 r.

Majątki rolne na parcelacje Domy mieszkalne dla robotników

Wczoraj o godz. 18.30 odbyło się w Prezydium Rady Ministrów posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Ministrów.

Otwierając posiedzenie przewodniczący Komitetu p. wicepremier Kwiatkowski zaznaczył, że prace rządu związane z realizacją programu gospodarczego i akcją dekretową będą kontynuowane w niezmiernie szóstym temacie równoległe z odbywającą się sesją sejmową i przygotowaniem wniosków pod obrady LbUstawodawczych.

Na wczorajszym posiedzeniu Komitet wysłuchał sprawozdania ministra Przem. i Handlu z przebiegu akcji kartelowej i obniżki cen oraz

przedyskutował niektóre zagadnienia w zakresie prowadzonych prac związanych z poprawą sytuacji finansowej wsi i zwiększeniem jej zdolności nabywczej. W szczególności Komitet rozpatrzył wnioski w sprawie obniżenia składek w ubezpieczeniu ogniem oraz przekazania Państwowemu Bankowi Rolnemu majątków rolnych Banku Gospodarstwa Krajowego na cele parcelacyjne.

Następnie Komitet wysłuchał sprawozdania prezesa B. G. K. o akcji kredytowo-budowlanej w roku 1935 oraz uchwałę planu akcji kredytowej budownictwa w roku 1936 ze szczególnym uwzględnieniem budownictwa robotniczego.

Cena nafty i koksu obniżona

W dn. wczorajszym została uzgodniona między Ministerstwem Przemysłu i Handlu a przemysłem naftowym akcja w sprawie obniżki cen nafty w detalu o 4 grosze na 1 litrze w całej Polsce, a na ziemiach północno-wschodnich obniżka wyniesie 5, 6, 7 i 8 groszy, wzrastając w kierunku północno-wschodnim.

Rzeczą nową w obecnej akcji cen

ROZRUCHY W MEKSYKU

Według niepotwierdzonych dotychczas wiadomości, w Oaxaca (Meksyk) wybuchły rozruchy na tle politycznym. W czasie tych rozruchów 7 osób zostało zabitych, a kilkadziesiąt odniosło rany.

KELNER ZABIŁ KOLEGĘ

W sztabu kawalerii „Capitol” w Madrycie jeden z kelnerów zabił kolegę strzałami z rewolweru swego kolegi. Strzały wywołały panikę wśród publiczności.

PROCES STAWISKIEGO

Wczoraj w procesie oskarżonych o udział w aferach Stawiskiego wysłuchano rzeczoznawców jubilerów i buchalterów. Jeden z nich orzekł, iż Stawiski dokonał nadużyć na sumę 215 milionów fr.

KARA ŚMIERCI ZA ZNIEWOLENIE

Wczoraj wykonany został w Pile na granicy wyrok śmierci na 25-letnim Willy Abendroth, który był już poprzednio karany za wykroczenia przeciw moralności, a mianowicie zato, że w dniu 2 czerwca r. b. zniewolił 6-letnią Christel Korth, a potem ją udusił.

nikowej jest zastosowanie cen do poszczególnie ciężkiego położenia ludności północno-wschodnich polski kraju.

Technicznie przeprowadzenie tej obniżki wymaga jeszcze pewnego czasu, bowiem dokonac trzeba szeregowych obliczeń cennikowych dla kilkuset miejscowości, wobec czego obniżka ta nie będzie mogła być wprowadzona w życie przed 15-ym b. m.

Również wczoraj nastąpiło porównanie pomiędzy Ministerstwem Przemysłu i Handlu a przemysłem węglowym (koks), na zawadzie którego cena koksu a mianowicie koksów I i koks II została obniżona o 10%, koks II i koksiku - o 20 proc., a rzeczka I, orzecha II i groszku o 25%.



P. Prezydent Rzeczypospolitej wczoraj prof. Politechniki warszawskiej senatora Wojciecha Świątłowskięgo ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. — Równocześnie odbyło się na Zamku zaprzysiężenie nowego ministra: Od lewej: P. Prezydent Rzeczypospolitej, premier Koczałkowski i nowy minister Oświecenia prof. Świątłowski.

„Wstrzymajcie naftę—wstrzymajcie wojnę!” Burzliwa dyskusja w parlamencie angielskim przeciw zyskom z wojny

LONDYN, (PAT). Wczorajsza dyskusja o polityce zagranicznej w Izbie Gmin miała przebieg burzliwy. Dyskusję tę rozpoczął ostrą krytyką polityki rządu w sprawie zatargu włosko-abyssyńskiego poseł Dalton, b. parlamentarzysty podsekretarza stanu spraw zagranicznych w

radzie Labour Party. Dalton stwierdził, że w ciągu ostatnich 2 miesięcy, polityka rządu brytyjskiego w usiłowaniu zahamowania wojny była chwiejna. Dalton zacytował przemówienie, wygłoszone 2 miesiące temu przez min. Edena. Wówczas już stwierdził mi-

nister konieczność b. szybkiego działania, „bo toczy się wojna, wybuchają bomby i giną kobiety i dzieci”. Dzisiaj — oświadczył Dalton tak samo toczy się wojna i tak samo giną kobiety i dzieci, ale — zdaniem Daltona — rząd brytyjski nie wykazuje już takiego pospiechu, o jakim mówił przed dwoma miesiącami minister do spraw Ligi Narodów. Dalton zażądał, aby W. Brytania bez zwłoki przystąpiła do stosowania sankcyj naftowych i aby dała nam przykład przez ogłoszenie zakazu wywozu nafty do Włoch przez anglo-perskie tow. naftowe, które w większości swych udziałów jest własnością rządu brytyjskiego. Mówca stwierdził, że po raz pierwszy od roku 1930 towarzystwo anglo-perskie wykazuje obecnie tak znaczne zyski, że postanowiło wypłacić dywidendę.

Bliżko w 60 proc. kapitał anglo-perskiego towarzystwa naftowego należy do rządu, rząd więc ciągnie tu zyski z oliar wojny, które pociągają za sobą kampania włoska, prowadzona na przyzwoicie brytyjskiej nafty, benzyny i oliwy.

Dalton zapytał ministra Spraw Zagranicznych o wyjaśnienie, czy prawda jest, że samoloty włoskie przelatujące z Erytrei do włoskiego Somali biorą benzynę i oliwę na lotniskach brytyjskich na obszarze brytyjskiego Somali. „Wstrzymajcie Mussoliniemu dostawę nafty, a wstrzymajcie wówczas wojnę” — oświadczył z naciskiem Dalton.

W odpowiedzi na mowę Daltona i nawiązując do zatargu włosko-abyssyńskiego min. Hoare podkreślił za-

sadniczy punkt widzenia rządu brytyjskiego, że Wielka Brytania poprze tylko akcję zbiorową, ale nie pojedzie na żadną akcję oddzielną.

Co się tyczy sankcyj naftowych, to Anglja już się na nie zasadniczo zgodziła. Podobnie zgodziła się na nie zasadniczo Liga Narodów. Obecnie chodzi tylko o współdziałanie krajów, które nie należą do Ligi, oraz o praktyczne wprowadzenie w życie tych sankcyj.

„Zwracam się raz jeszcze do pana Mussoliniego, oświadczył sir Samuel Hoare, aby porzucił podejrzenia, że rząd brytyjski ma nieczyste zamiary, że prowadzi politykę egoistyczną i że pragnie wbić klin między Włochy i Francję i że dąży do obalenia Mussoliniego i zniszczenia ustroju faszystowskiego. Przeciwnie, pragniemy Włoch silnych i wyposażonych w mocny rząd. Pragniemy powrotu do przyjaźni z Włochami, ale dopóki trwa akcja zbiorowa Ligi my jej akcję będziemy popierali, pragnąc jedynie i starając się o to, aby przyczyna akcji zbiorowej Ligi mogła być usunięta”.

Sir Samuel Hoare zakończył swe przemówienie podkreśleniem, że w najbliższych dniach i tygodniach prowadzone będą specjalne wysiłki, aby dojść do porozumienia.

Mowa Hoare była wybitnie pojednawcza i stanowiła jakby wyciągnięcie ręki do Mussoliniego. Nie ulega wątpliwości, że mowa ta była przygotowaniem do podróży sir Samuela Hoare, która na tle wczorajszego wystąpienia jego w Izbie Gmin nabiera tem większego znaczenia.

Dzień katastrof lotniczych wskutek gwałtownych wiatrów

PARYŻ, (PAT). Dzień wczorajszy zaznaczył się całą serją tragicznych wypadków samolotowych. Opuszczając lotnisko Le Bourget, samolot wojskowy uderzył w wieżę żelazną latarni lotniczej. Pilot i obserwator, którzy znajdowa-

li się w samolocie odnieśli ciężkie rany. Samolot jest zupełnie strzaskany.

W miejscowości Genas w departamencie Ysery inny samolot wojskowy roztrzaskał się, spadając na ziemię. Sierżant Rollier, który nie zdołał na-

czas wyskoczyć z samolotu, poniósł śmierć na miejscu.

Koło Tours samolot roztrzaskał się wskutek uderzenia o drzewo. Pilot poniósł śmierć na miejscu. Przyczyną tych tragicznych wypadków był gwałtowny wiatr

Psy ostrzegają przed samolotami Psie alarmy ratują czarnych od bomb

ADDIS-ABEBA, (PAT). — Psy, które w wielkiej liczbie znajdują się w Abisynji — jak wiadomo — wraz z hyenami i gepami oddają duże usługi w dziedzinie asenizacyjnej. Wojna ujawniła nową użyteczność psów.

Zwierzęta te, dzięki niezwykle zaostrzonemu zmysłowi słuchu, zdolne są usłyszeć zbliżające się samoloty na tak wielką odległość, kiedy warkot silników dla ucha ludzkiego jest zupełnie nieuchwytny. Niepo-

kój, jaki ogarnia psy wobec zbliżających się samolotów jest sygnałem dla tubylców, by chowali się przed zbliżającym niebezpieczeństwem.

Jeden z lekarzy amerykańskich, który przybył z Daggabur opowiada, że podczas pierwszego ataku samolotów włoskich podczas bombardowania mostu na rzece zginęło od bomb 50 psów. Gdy podczas drugiego ataku psy usłyszały warkot silników samolo-

towych, poczęły zdradzać niepokój i instyktownie szukały schronienia w norach i zarosłach.

Przy trzecim ataku psy pochowały się na długo przed zjawieniem się samolotów włoskich nad wsią. Tubylcy dość szybko zrozumieli, jaką korzyść może oddać im obserwowanie zachowania się psów. Skoro więc zauważą niespokojne zachowanie się psów, chronią się natychmiast w bezpieczne miejsce.

Wybuchy w fabrykach niemieckich

BERLIN, (PAT). Wczoraj wydarzył się w Bitterfeldzie w wielkich zakładach niemieckiego koncernu chemicznego silny wybuch. Trzech robotników zostało zabitych, a 6-ciu

odniosło poważne rany. Również w Berlinie w fabryce materiałów pirotechnicznych nastąpiła wczoraj eksplozja, przyczem 3 robotnice doznały poparzeń.

Frontem do ludzi pracy!

Prawdę wyrąbał robotnicarz z Łodzi

Dyskusja nad przemówieniem wicepremiera Kwiatkowskiego i początek rozpraw nad rządowym projektem ustawy skarbowej i prelimitarzem budżetowym, przyniosła naogół rozczarowanie. Poziom przemówień odbijał się w rażąco sposób od poziomu wywodów min. Kwiatkowskiego. Wielu posłów nie poprosiło nie miało do powiedzenia. Jeden mówił o rolnictwie, inny o przemyśle, łaskawie powiedział, że wierzy w Rząd, że trzeba by to, a należało owo i t. p.

Zaledwie kilku mówców wniosło coś żywego w jałową rozprawę. Nie znaczy to, żeby rozprawy w poprzednich Sejmach stroniętych politycznych tryskały zdrowiem, ale nie ulega wątpliwości, że zawsze byli posłowie, którzy mieli coś do powiedzenia, coś, co zarówno rząd, jak i całą Izbę interesowało. Oczywiście, że mieliśmy również bardzo wiele popisów demagogicznych, słów przeznaczonych dla ulicy. Dziś wpraw

dzie brak w Sejmie oskarżeń, ale brak również poważniejszego tonu, głębszych uwag. Może ten stan się zmieni, gdy posłowie zdolają nawiązać ze sobą bliższy kontakt, gdy odpadnie konieczność kilkakrotnego powtarzania tych samych wywodów, gdyż każdy poseł przemawia we własnym imieniu.

Tę przyciękawą atmosferę odczuwają widocznie niektórzy posłowie, skoro z ust jednego z nich, a mianowicie pos. Kopcza z Górnej Śląski, korespondenta rządowej „Gazety Polskiej”, padło znamienne zdanie: „W dążeniu do usunięcia choroby partyjnicstwa, pozostaliśmy zadaleko, bo stworzyliśmy pustkę nie do wytrzymania. Muszą bowiem istnieć ośrodki dyspozycji i koordynacji wysiłku społecznego”.

Rozprawie nad prelimitarzem budżetowym przysłuchiwali się wczoraj premier Kościalski oraz wicepremier Kwiatkowski.

Mówca podkreśla z naciskiem, że nie można dopuścić do tego, by procesy przygotowawcze przemysłu odbywały się kosztem plac robotniczych. Oszczędności trzeba szukać

w rozdetym aparacie biurokratycznym.

Kończąc, stwierdza, że w całym społeczeństwie istnieje chęć współdziałania w walce o niezależność gospodarczą Polski.

„Robotnik żyje, jak konający”

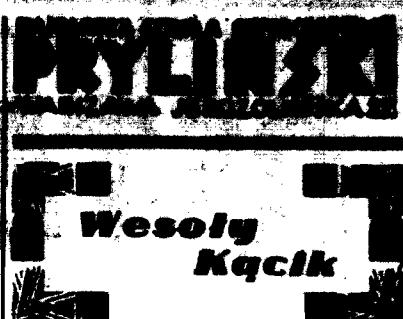
Krótkie, ale zwarto przemówienie wygłosił pos. Wymysłowski, robotnik z Łodzi. Prosi Izbę o wybaczenie, gdyby użył jakichś nieparlamentarnych określeń, ale jest robotnicarzem i pierwszy raz przemawia w Sejmie.

Podnosi, że wicepremier zbyt mało miejsca poświęcił światu robotniczemu. Robotnik żyje dziś, jak konający, zarabiał tyle, by nie umrzeć. Robotnicy zwrócili się frontem do Rządu i czekają, kiedy Rząd zwróci się frontem do nich.

Potrzeba uregulować cały szereg spraw ważnych. Dla robotnika potrzebna jest ustawa karząca kapitalistów za zrywanie umów zbiorowych. Należy wreszcie zrobić porządek z ubezpieczalniami. Pierwszą koniecznością jest przedłużenie zasiłków bezrobot-

nym oraz wydanie ustawy o przedstawicielstwie robotniczym. Dotychczas bowiem, gdy robotnik zostanie wybrany delegatem fabrycznym, to na drugi dzień spodziewać się może wypowiedzenia. Robotnicy czekają na te rzeczy, bo pamiętają słowa Marszałka Piłsudskiego z r. 1926, że Polsce potrzebny jest taki Rząd, któryby zwrócił uwagę i pracował właśnie dla tych najbardziej uciskanych i najbardziej uciskanych.

Pos. ks. Lubelski domaga się ograniczenia funduszy reprezentacyjnych, skasowania zbędnych urzędów, ograniczenia ilości wice ministrów. Obszerniej zatrzymuje się nad sytuacją w szkolnictwie powszechnym, gdzie zmiany są konieczne, gdyż odsetek dzieci, pozostających poza szkołą, rośnie.



TRZY LISTY CZYLI WSZYSTKO W PORZĄDKU.

List Zygmunta z Kutna do serdecznego przyjaciela w Warszawie.

„Kochany Janku! Od tygodnia siedzę w Kutnie u ciotki. Baba siedzi na grubej formie, a mnie grosza nie chce dać.

Wbiła sobie w mózdzek, że mnie tylko małżeństwo uratuje od grzechów i uparla się, że grosza mi nie da i mnie wydziedziczy, jeżeli się nie ożenię.

Trudno! Raz koźcie śmierć! Postanowiłem się ożenić. I w związku z tem mam do ciebie wielką prośbę.

Otóż przed wyjazdem poznałem niejaką Stefcie Zapinałską, córkę fabrykanta podwiązek. Wpadłem dziewczynie w oko.

Podobno ma ona w posagu 100 tysięcy i pół kamienicy. Powiedziałem to ciotce, ale ciotka jakoś nie ma do jej posagu zaufania.

Proszę cię więc bardzo, prze prowadź wywiad i sprawdź czy rzeczywiście posag Stefcie nie jest bujda. Poza tem wstąpi do niej, przedstaw się jako mój przyjaciel i pozdrow ją ode mnie. Napisz mi czy wszystko w porządku.

Twój Zygmunt.

List Janka z Warszawy do Zygmunta w Kutnie.

„Kochany Zygunciel! Jak mnie o to prosiłeś, przeprowadziłem wywiad co do posagu Stefcie Zapinałskiej. Okazuje się, że ma ona w posagu nie 100 tysięcy, ale 150. I nie pół kamienicy, ale całą. Widzisz więc, że wszystko w porządku.

Odwiedziłem ją, jak mi każe i byłem z nią parę razy w kinie. Bardzo miła dziewczyna i ty jej się bardzo podobasz. Wszystko więc jest w porządku.

Tylko że wyobraź sobie, ja jej się więcej spodobałem od ciebie i wmówiła sobie, że jestem dla niej odpowiednim mężem. Wobec tego zaręczyłem się z nią i za miesiąc będzie ślub.

Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi za złe tej drobnostki.

Poza tem wszystko w porządku.

Całuję cię serdecznie.

Janek.

List Zygmunta z Kutna do Janka w Warszawie.

Kochany Janku! Jesteś podła świnia! Tylko lobuz potrafi sprzątnąć z przed nosa przyjacielowi posażną pannę.

Ale nie mam do ciebie wcale o to żalu. Bo wszystko w porządku.

Wyobraź sobie, ciotka po przeczytaniu twego listu zbladła i z miejsca ją szlag trafił. Dzięki tobie więc odziedziczyłem olbrzymi spadek i chwalić Boga, nie potrzebuję się już żenić.

A zatem wszystko jest w najlepszym porządku.

Zycząc ci powodzenia. Twój Zygmunt.

Napoleon Sądak.

Łzy i czarodziejskie cyfry

Na wstępie posiedzenia marszałek Sejmu zawiadomił Izbę, że otrzymał od Prezesa Rady Ministrów zawiadomienie o mianowaniu prof. dr. Wojciecha Świątosławskiego ministrem Oświaty, poczem otworzył rozprawę nad prelimitarzem.

Pierwszy zabrał głos przedstawiciel „Lewjatan”, pos. Wierzbicki, który w długim wywodzie oświadczył, że zgadza się z programem gospodarczym rządu, ale oczywiście aż do tych zarządzeń, które uderzają w kartele.

Łutaj pos. Wierzbicki usiłuje do-

wieść, że przemysł był i jest ofiarny, że rozumie doskonale interes państwa, ale że znajduje się na granicy umalże nędzy. Praytacza kilka cyfr, mających służyć za dowód, że przemysł pracuje ze stratami, wobec czego, jak można jeszcze dalej ścinać ceny?

Te łzy lewjańskie oraz te czarodziejskie cyfry statystyczne nie tylko nikogo nie wzruszyły, ale wręcz przeciwnie, nastąpił mówcy wskazali, że pos. Wierzbicki pozwolił sobie conajmniej na nieścisłe obliczenia.

Skończył z łączeniem posad i plac

Pos. Sikorski z grupy poznańskiej wypowiada się zasadniczo za programem rządowym, przedstawionym przez min. Kwiatkowskiego i wypowiada kilka uwag na temat dyskusji kartelowej. Oświadcza, że jest przeciwnikiem demagogicznego ujmowania tego zagadnienia zarówno z jednej, jak i drugiej strony barykady, to znaczy zwolennik rozbić, jak i utrzymania karteli.

Mówca wskazuje, że do zagadnień gospodarczych należy podchodzić ostrożnie, a nie mechanicznie. W dotychczasowej praktyce Rządu widzi właśnie wstąpienie na odpowiednią drogę. Gdyby nacisk administracyjny na kartele miał się okazać niedostateczny, wówczas Rząd powinien sięgnąć do rewizji cel.

Z uznaniem wita zapowiedź

min. Kwiatkowskiego o ograniczeniu ilości osób, będących na utrzymaniu Skarbu, i podnosi, że należy skończyć z łączeniem posad i wynagrodzeń.

Pos. Kopeć widzi w zrównoważonym budżecie pierwszy dowód przelamania dotychczasowej bierności na odcinku gospodarczym. Mówi, iż dobrze zrobił Rząd skończywszy wreszcie z „funduszomanją”.

Odpowiadając pos. Wierzbickiemu, mówca wskazuje, że wszelkie obniżki przemysł odbija sobie natychmiast na placach robotniczych. Fakt, że bilanse przedsiębiorstw przemysłowych nie wykazują zysków, nie należy sobie tłumaczyć, że rzeczywiście przedsiębiorstwa te pracują z deficytem, ale sprytnymi operacjami, polegającymi na odpisywaniu dochodów do rubryki amortyzacji, wypłatą wysokich poborów dyrektorów i innych dyskretnych wynagrodzeń, mieszających się w pozycję „lance wydatki”.

Areszt za awanturę w Sądzie Pracy

W warszawskim areszcie centralnym osadzony został handlowiec, Aron Langier (Górczewska 6) z nakazu Sądu Pracy.

Langier aresztowany został wczoraj na sali sądowej wskutek zajścia, jakie wynikło w Sądzie w czasie trwającej rozprawy. Pomiędzy Langierem, a wezwanymi w sprawie pracowniczej świadkami wynikła kłótnia, w czasie której kupiec napaść miał na niejaką Ruchlę Gothelf. Powstała tak

głośna awantura, że prowadzący rozprawę, sędzia Knoll musiał przerwać posiedzenie.

Langier został natychmiast zatrzymany i sędzia na zasadzie art. 61 ustawy o sądach powszechnych, przewidującego kary za wykroczenia porządkowe w sądzie, skazał go na 3 dni aresztu. Ponieważ orzeczenia takie są ostateczne, kupiec natychmiast powędrował do aresztu. Równocześnie protokół o zajściu przesłano policji.

Nie szykanować licytacjami!

Izba Skarbowa przeciwko zwózkom lichych gratów

Uznanie należy się Warszawskiej Izbie Skarbowej, że zajęła się ustaleniem zasad postępowania egzekucyjnego za zaległe podatki.

Izba zaleci ma egzekutorom, aby — zanim przystąpią do licytacji ruchomości zadłużonego za podatki — wyczerpali przedtem wszelkie środki polubownego załatwienia spłaty powstałej zaległości.

Nawet, jeżeli dłużnik Skarbu okaże się opornym płatnikiem, trzeba go będzie starać się nakłonić do płacenia upom-

nieniami pisemnymi i telefonicznymi. I tylko w ostateczności można będzie zarządzać licytacjami.

A i wtedy, należy szukać pokrycia należności we wpływach, jakie ma podatnik, a więc w sumach, które jemu przypadają od jego dłużników. Jeżeli takich sum nie można przychwycić — należy zajmo wać wprzód kosztowności, przedmioty zbytku, a nie ruchomości, a więc: nie meble, maszyny do szycia, do pisania lub inne aparaty, służące do zarobkowania.

Wedle nowych przepisów, zajmowanie, zwózka i licytowanie mebli małowartościowych, nie będzie stosowane.

Brawo! Nie będzie zatem szykanowania obywatela — płatnika przez bezmyślnych wykonawców „papiór i sztanpilji”.

Pracownicy obsadzili lokale Ubezpieczalni

w wyniku zatargu z dyrekcją o wydalenie kolegów

Jak donoszą ze Lwowa, na terenie tamtejszej Ubezpieczalni Społecznej wyniki zatargu między dyrektorem zakładu, p. Szumskim a pracownikami, którzy wystąpili ze skargą na dyrektora do wojewody.

WYDALIŁ TRZECH FRANCISZKÓW.

P. Szumski dowiedział się o tej skardze i — w drodze repressji — wymógł pracę z miejsca trzem z pośród funkcjonariuszy Ubezpieczalni, mianowicie: Franciszka Bachmana, Franciszka Kowalskiego i Franciszka Jasieniaka — legjonistów. Dyrekcja była

jednak „łaskawa”, bo polecił kasie wypłacić wydalonym 3-miesięczne odszkodowanie.

Ale takie wydalenie z miejsca, dla „widzimi się” dyrektora, który zresztą też jest b. legjonista, oburzyło słusznie kolegów biurowych. Stąd do gabinetu p. Szumskiego zgłosiła się delegacja, która obsadziła pokój p. Szumskiego oświadczając, że nie ustąpi, dopóki niesprawiedliwe zarządzenie nie będzie cofnięte.

Zatarg oparł się o prokuratora i naczelnika wydziału administracyjnego województwa. Dzięki temu, urzędnicy Ubezpieczalni opuścili gabi-

net p. Szumskiego nazajutrz — we czwartek 5-go b. m. Jednocześnie wysłano depeşe do dostojników państwowych i Związku Legjonistów z prośbą o interwencję.

STRAJK WŁOSKI W UBEZPIECZALNI.

Pracownicy Ubezpieczalni lwowskiej obsadzili tymczasem cały gmach tego zakładu i wystali do Warszawy delegację, do władz centralnych Ubezpieczalni. Tymczasem biura Ubezpieczalni są nieczynne, choć pracownicy przychodzą w godzinach urzędowych, ale jako „strajkujący po włosku”.

Smaczne, obfite i zdrowe
OBIADY
2 lita **KOLACJE** 55 gr.
„KRİKRI” ŻIŁNA 4
od 12 do 19,30

Czytajcie „Nowego Sportowca”
Cena 10 gr.



Cesarz Haile Selassie wydal zarządzenie mocą którego Harrar zostaje ewakuowany przez wojska abisyńskie. W mieście tem urządzona została centralna stacja sanitarna dla rannych z frontu ogadeńskiego.



Pod Egmond osiadły na mieliźnie dwa statki niemieckie poważnie uszkodzone przez burze, które od kilku dni szalały na morzach północnych.

Przodownik podpalił mieszkanie aby otrzymać premję asekuracyjną

Niezwykle sensacyjną sprawę, w której na ławie oskarżonych zasiadł przodownik policji Józef Skowroński, rozpoznawał wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie.

W dniu 30 grudnia roku zeszłego w późnych godzinach wieczornych XII Komisariat P. P. został zaalarmowany przez przodownika Skowrońskiego, że w mieszkaniu jego przy ul. Danilowiczowskiej 10 wybuchł pożar. Skierowano momentalnie na miejsce pożaru cały oddział straży ogniowej pod dowództwem kapita-

na. Po przybyciu do mieszkania przod. Skowrońskiego strażacy właściwie nie mieli już nic do roboty, gdyż jak się okazało, pożar, który powstał w pokoju stołowym, został ugaszony przez przodownika i jego sąsiadów przy pomocy paru kubelków wody.

Straż ograniczyła się przeto tylko do zabezpieczenia mieszkania i, stwierdziwszy, że żadne niebezpieczeństwo nie grozi, powróciła do koszar.

Ale po 13 minutach znowu alarm. Przod. Skowroński telefonuje, że ogień pokazał się w drugim pokoju — sypialnym.

Straż znowu stawiała się na miejscu. Okazało się, że pożar powstał wewnątrz szafy, gdzie przod. Skowroński przechowywał garderobę. Wykluczonem było, aby ogień został zaproszony. Kapitan straży w czasie pierwszej swej bytności stwierdził, że ogień został całkowicie ugaszony.

Już ten fakt, że ogień powstał wewnątrz szafy, wzbudził pewne podejrzenia. Przod. Skowrońskiego zaczęło wypytywać, w jaki sposób pożar mógł wybuchnąć. Skowroński odparł, iż jako policjant ma wielu wrogów i prawdopodob-

nie ktoś wznicił ogień przez zemstę.

Dochodzenie jednak wykazało, iż do mieszkania od godziny drugiej w południe do późnego wieczora, kiedy Skowroński wrócił do domu, nikt nie przychodził, a pozbawiony pierwszy pożar wskazywał, że ogień tlił się przez kilka godzin.

Dalsze dochodzenie było druzgocące dla przod. Skowrońskiego.

Oto wyszło najaw, że przodownik Skowroński ubezpieczył swoje ruchomości na przeszło 33.000 zł., kiedy największa ich wartość nie przekraczała kilkunastu tysięcy.

Przod. Skowroński pozbawiony podał, iż rzeczy zniszczone skutkiem pożaru były wartości 9.100 zł., kiedy w rzeczywistości straty sięgały około 3.000 zł.

To wszystko zaprowadziło przod. Skowrońskiego na ławę oskarżonych pod ciężkim zarzutem umyślnego podpalenia.

Na rozprawę wczorajszą w toku śledztwa wydali opinię, że ogień został celowo podłożony. Rozprawie przewodniczył sędzia Popowski. Oskarżenie popierał prok. Wyciółkowski.

PUDRY ROŚLINNE CHERYS GWARANTUJĄ MŁODA I ŚWIEŻA CERĘ

Zabił ojca w łóżku

gdy mu nie pozwolił palić lampy

Tomasz Szulim, zamożny gospodarz we wsi Okuniew pod Warszawą, po śmierci swej żony ożenił się powtórnie, nie bacząc na to, że ma już 18-letniego syna, Józefa.

Zycie tego młodego człowieka po wejściu do rodzinnego domu maćochy — stało się jednym pasmem udręceń.

Ojciec gnębił syna, pragnąc

go się jaknajprędzej pozbyć. Niejednokrotnie Józef Szulim był wyrzucany z mieszkania i dopiero po kilku dniach wyprzedzającego ojciec przyjmował z powrotem.

We wrześniu tego roku Józef Szulim wrócił do mieszkania wraz z kolegą swym. Rodzice już leżeli w łóżku.

Syn zapalił światło, chcąc

ukręcić sobie papierosa. Rozgniewało to okrutnego ojca, który się odurzał.

— Nie pal lampy, szkoda jej dla ciebie.

Do ostateczności doprowadzony młodzieniec wziął do ręki rewolwer i celując w głowę ojca, wystrzelił czterokrotnie.

Trzy kule trafiły starego Szulima w głowę, przecinając jego życie.

Zaalarmowani strzałami sąsiedzi wpadli do mieszkania Szulimów, gdzie syn ich stał jeszcze z rewolwerem w ręku, patrząc na zabitego ojca. Bez oporu dał się aresztować przybyłej policji.

Wczoraj 18-letni ojciec ojca stanął przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

Przyznał się do winy, malując przed sądem obraz cierpienia fizycznych i moralnych, na jakie był skazany przez ojca.

Sąd, uwzględniając, że w sprawie tej zachodzą nadzwyczajne okoliczności łagodzące, a pozbawienie go wolności było wywołane silnym wzruszeniem, wymierzył Józefowi Szulimowi karę 4 lat więzienia.

13.000 zł. za wodę w motorze

zapłaci Skarb tytułem odszkodowania

W jednej z warszawskich firm automobilowych, urząd skarbowy dokonał zajęcia samochodu z tytułu zaległych podatków.

Zajęty samochód odstawił do składów skarbowych, gdzie stał przez całą zimę, póki firma nie uiszczała pełnej zaległości. Ale gdy zabierano samochód, okazało się, iż ma on motor całkowicie strzaskany. Wkrótce wyjaśniła się przyczyna tego. Oto w motorze, kiedy odstawiono go do składów skarbowych, znajdowała się woda, która w nieopalanym składzie zamrzała i łód motor rozsadziła. Pokrzywdzona firma wniosła powództwo prze-

ciwko Skarbowi Państwa o 13.000 zł. za zniszczony samochód.

Sąd Okręgowy powództwo oddalił, wychodząc z założenia, że areszt samochodu nastąpił z winy firmy, która nie uiszczała we właściwym czasie podatku, a pozbawienie rzeczy firmy było wodę z motoru wypuścić.

Na zgola odmiennem stanowisku stanął Sąd Apelacyjny, który uznał, że magazyny skarbowe niczem nie różnią się od innych składów do przechowania, i całą sumę 13.000 zł. z procentami i kosztami procesu zasądził.

Coś dla Pani

Ostatnim krzykiem mody w zakresie bielizny stolowej są obrusy i serwetki mierzwiopane, zakończone szlifem zrobioną przez wyciągnięcie nici z tkaniny. Naturalnie, że najmocniejsze są przytępkane tkaniny, które w nieopalanym składzie zamrzała i łód motor rozsadziła. Pokrzywdzona firma wniosła powództwo prze-

Na popołudniowe przyjęcia do czarnych sukien, modna pani nosi białe zamknięte rękawiczki z dość długim, gładkim mankietem. Rękawiczki takie — jako niezmiernie eleganckie dopełnienie stroju wizytowego mogą także być użyte z białym paskiem d'ange lub też aksami. Po zaledwie dziesięciu rękawiczkach sportowych — zabawa rewiowa: na obywatelskich, wspaniałych rękawiczkach na wieczór, młodzi się hańsowane kmiatki, szwerczaki lub też monogramy.

Dentysta stręczył do nierządu

Wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znalazły się aż dwie sprawy znanego w Warszawie „lekarza-dentysty” Lucjana Nordwinda.

W jednej ze spraw akt oskarżenia zarzuca Nordwindowi fałszerstwo weksli.

W drugiej sprawie Nordwind jest oskarżony, że jako zarządca hotelu „Krynica” przy ul. Marszałkowskiej 105, ułatwiał na szeroką skalę nierząd, czerpiąc zeń wcale pożyteczne zyski.

Do sprawy, w której w charakterze oskarżonych, występują jeszcze dwaj portjerzy i dwaj numerowi, powołano wielu świadków, rekrutują-

cych się przeważnie z pośród kobiet, które tłumnie odwiedzały „gościenny” hotel z przygodnymi znajomymi.

Sensacyjny ten proces, odstawiający tajemki jednego z największych w Warszawie domów rozpusty, ściągają na salę sądową liczną publiczność.

Wszystkich jednak spotkał zawód, gdyż jak się okazuje, Nordwind, przebywający od kwietnia r. b. w więzieniu, zachorował i lekarz szpitalny nadesłał świadectwo o niemożności doprowadzenia Nordwinda na rozprawę. Sprawy uległy odroczeniu na inny termin, który będzie wyznaczony w najbliższym czasie.

Trybuna rzemiosła

Bołaczki przemysłu garbarskiego

Ostatnio pisaliśmy o rymarzach, a dzisiaj postaramy się zapoznać Czytelników z sytuacją, jaka obecnie panuje na rynku garbarskim.

Musimy przedewszystkiem zwrócić uwagę na wyjątkowo wysoki poziom produkcji zakładów garbarskich. Niektóre firmy doszły do takiej doskonałości, że w pewnych działach przewyższają jakością towarów, produkcję zagranicznych. Jako przykład możemy wymienić pewną firmę, która posiada tajemnicę wyprawy skóry zamszowej, przewyższającą dobrocią importowane z zagranicy zamsze.

Każdy zresztą poważniejszy zakład garbarski posiada swoje specjalności. Jedynie tylko dział garbowania skórek futerkowych, nie jest jeszcze powściągnięty na należytym poziomie. Garbarnie pracują obecnie nad tym działem produkcji i odpowiedzialnie jego opanowanie jest tylko kwestją czasu. Ponieważ jakość produkowanego surowca jest pierwszorzędna — garbarze dopominają się o ograniczenie wwozu skór, zwłaszcza chromowych, giemzowych i podobnych, słusznie motywując, że garbarnie krajowe są w stanie całkowicie pokryć wewnętrzne zapotrzebowanie rynku.

Również żądają garbarze rewizji w stosunkach panujących między rolnikiem i kupcem z uwagi, że pośrednictwo zabiera większą część zysków i do kieszeni rolnika sprzedającego żywiec „na wazę”, nie trafia nic z

sumy uzyskanej przez kupca za sprzedaż skóry. — Tem samym rolnik nie otrzymuje należytego ekwiwalentu za hodowlę i nie może hodować bydła, dającego odpowiedni materiał najbardziej nadający się do garbowania. Na rynku garbarskim daje się odczuwać bardzo silnie brak odpowiednich kredytów zastawowo-suwrowych i zastawowo-towarowych, co nie pozwala na zmagazynowanie odpowiedniego w stosunku do możliwości produkcji danego warsztatu — zapasu surowca.

Zaradzić temu niedomaganiu mogłyby niskoprocentowe kredyty, udzielane na okres produkcji sezonowej. Garbarze czynią również starania o obniżkę kosztów transportu skór surowych i soli, potrzebnej do garbowania, oraz o obniżkę ceny wody (dotyczy to zwłaszcza garbarni warszawskich).

W rezultacie dałoby to różnicę w cenie przetworzonego produktu i mogłyby wpłynąć na podniesienie produkcji innych rzemiosł, naprzykład rzemiosła szewskiego.

Dużą uwagę zwracają garbarze na zwiększenie produkcji skór lakierowanych, który to dział wprowadzony jest stosunkowo od niedawna, a ze względu na materiały potrzebne do produkcji, jak benzyna, terpentyna, olej lniany i t. p., które to materiały czerpię się z rynku krajowego, produkcja tych skór powinna być otoczona specjalną opieką.

Są to wszystko zagadnienia bardzo obszerne, które trudno jest opisać dokładnie w krótkim artykule. Poprzestajemy, na tych kilku wzmiankach, aby w ogólnym zarysie poinformować Czytelnika o sytuacji, w jakiej obecnie znajduje się rzemiosło garbarskie.

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedia w rodzinie książęcej

Tego wieczoru ojciec Zofji był u niej na kolacji. Wielce zdziwiła go nieobecność Alfreda. Na jego zapytanie, Zofja odparła, że ma jakieś ważne posiedzenie. Była tak spokojna, że nie wzbudziła żadnych podejrzeń.

Stary Burowski mieszkał od niedawna w Warszawie i pomimo częstych podróży zagraniczyca nie mógł się jeszcze wyżyć swych prowincjonalnych nawyków. Za mało też jeszcze znał wielkomięskie wyrafinowanie i wykręty.

A jednak nieobecność Alfreda nie przestawała go dziwić. Zapytał:

— Czy przypadkiem nie posprzeczała się z mężem?

Zofja uśmiechnęła się i odparła najspokojniej:

— Ależ skąd? Nic podobnego.

— Bo nigdy nie jadał kolacji po za domem.

— Ale dziś wyjątkowo mu tak wypadło. A gdyby nawet to nie było posiedzenie, to przecież trudno wymagać, aby zachowywał się dziś jeszcze, jak podczas miodowych miesięcy.

— No tak... ale będziesz dziś sama, to pewno się znudzisz. Chcesz, to cię zabiorę do kina? — zapytał bez wielkiego wszakże zapалу.

— Dziękuję — odparła oschle — zresztą, Fredk pewno lada chwila wróci.

— Powiedz mi prawdę — nalegał Burowski — czy on cię kocha jeszcze podawnemu?

— Ależ tak...

Burowski odetchnął z ulgą, mówiąc:

— No to świetnie. Uspokoiłaś mnie. Bo ostatnio dręczyły mnie pewne wątpliwości.

Wstał, pożegnał się i wyszedł.

Nazajutrz z rana hrabia Lanecki udał się do pałacu księstwa Runiewiczów. — Powiedziano mu, że księstwo wyjechali na kilka dni. Alfred zmarł się. Było mu to bardzo nie na rękę.

Co zrobi przez te parę dni? Najchętniej pojechałby pod Wilanów, gdzie już jakoś postarałby się zobaczyć z córką. Obawiał się wszakże nowej zasadki ze strony Zofji. Pozatem nie wiedział, jakim sposobem Krystyna uspokoiła męża i bał się, żeby nie zepsuć wszystkiego. Nie, postanowił nie udawać się do Gerdziakowej przed porozumieniem się z Krystyną.

Aby jakoś przepędzić ten czas, pojechał na parę dni do Zakopanego. Zwiedził wszystkie zakątki, pełne wspomnień upojnych spotkań z Krystyną.

Gdy wrócił do Warszawy, księstwo Runiewiczowie już tu byli.

Pożycie ich obecnie miało charakter przyjacielski. Książę otaczał żonę najtroskliwszą czułością. Ona zaś starała się być dlań najżyczliwszą, tembardziej, iż czuła się wobec niego bardzo winna.

Dlatego też zgodziła się na parodniową przejażdżkę samochodową, pomimo, że jej serce pękało z trwogi o losy córki. Nie chciała wszakże budzić w mężu podejrzeń odmową wyjazdu.

Wtem zameldowano jej przybycie hrabiego Laneckiego. Gdy weszła do saloniku, podbiegł do niej i chwycił nerwowo za rękę, szepcząc:

— Nie wyobrażasz sobie, jak się nastraszyłem, ile chwil śmiertelnej trwogi przeżyłem! Twój mąż... o niczem nie wie... co?

Krystyna drgnęła. Cóż hrabia Lanecki chciał przez to powiedzieć? Czyżby wiedział o tem, co się stało pod Wilanowem? Któż mu to mógł powiedzieć, skoro od tego czasu nie widzieli się?

Zapytała więc, truchlejąc:

— Co chcesz przez to powiedzieć? Skąd wiesz o... tem?

— Bylem przecież wtedy pod Wilanowem, zgodnie z naszą umową.

— Co? To chyba niemożliwe? Nie widziałam cię.

— Bo... spotkałem kogoś, kto mi uniemożliwił dalszą drogę.

— Kogo???

— Zanim ci to powiem, przygotuj się na coś, co ci sprawi wielką przykrość.

— Przeróżasz mnie...

— Nie. Nie bój się. Już teraz nie masz czego. To ty raczej mnie uspokój. Czy książę nie dał wiarę nikczemnemu oszczerstwu, które go sprowadziło wtedy pod Wilanów?

— Więc już wiesz...?

— Wszystko.

— Jakim cudem? Skąd?

— Wnet ci powiem. Ale, błagam cię, odpowiedz najpierw na moje pytanie.

— Więc masz słuszość. Chwała Bogu tak się złożyło, że książę nie dowiedział się prawdy.

— O, jakże się cieszę, Krystyno! Jestem bardzo, bardzo szczęśliwy! Kamień spadł mi z serca. Tak okropnie bałem się o ciebie.

— Tak. Ratunek przyszedł nagle i niespodzianie w chwili, gdy wydawało mi się, że już jestem zgubiona bezpowrotnie.

Opowiedziała hrabiemu Laneckiemu szczegółowo wszystkie przebiegi owego pamiętnego dnia. Po wysłuchaniu wszystkiego, Alfred rzekł:

— To doprawdy jakiś cud dał ci zwycięstwo i pognębił donosicielkę. A była taka przekonana, że cię zmiadały...

Słowa te wzbudziły ogromne zdumienie Krystyny. Zapytała:

— Czyżbyś przypuszczał, że jakaś kobieta uknuła ten ohydny spisek?

— Niestety, mam pewność, że tak jest.

— A przecież nikogo nigdy w życiu nie akrzywdziłam. Któżby chciał mścić się na mnie? Jakiż powód miała ta nieszczęsna kobieta?

— Ten tylko, że równie silnie ciebie nienawidzi, jak ty przypuszczasz, że cię kocha.

— Więc wiesz nawet, kto to jest?

— Niestety, aż za dobrze. A ty się nie domyślasz?

Krystyna zamysliła się, poczem rzekła:

— Nie... Doprawdy nikt taki mi na myśl nie przychodzi. Nie mam pojęcia...

— Dowiedz się więc — rzekł hrabia Lanecki zmienionym głosem — że żmija, która chciała cię zabić swym jadem, jest Zofja hrabina Lanecka.

— Co? Twoja żona? — krzyknęła Krystyna, osłupiała.

— Niestety. Ale nie chcę jej już nazywać moją żoną. Powiedzmy kobiecie, nosząca, niestety, moje nazwisko.

— Zosia? Ona mogłaby popełnić taką nikczemność i to wobec mnie?

— Niema, niestety, najmniejszej wątpliwości w tej mierze. Zresztą, przekonasz się wnet o tem sama. Ale czyś ty się zwierzała przed nią z czemkolwiek? Czy czemkolwiek naprowadziłaś ją na ślad naszej tajemnicy?

— Nigdy!

— A jednak wiedziała wszystko. Wie o Hancece. Wie, że to nasze dziecko.

Straszliwe przerażenie odmalowało się na obliczu Krystyny. Zawołała:

— To niemożliwe! Nie wierzę ci! Zosia nie byłaby zdolna do takiego łajdactwa! Pomyśl, że to przecież moja najserdeczniejsza przyjaciółka jeszcze z czasów szkolnych. Nie wierzę ci! — zawołała i pobiła okropnie. Alfred podbiegł do niej w śmiertelnej trwodze...

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Henryk trwał jeszcze w oszłomieniu, w jakim zostawiło go nagle odejście jego ojca i straszliwe słowa, jakie wypowiedział, gdy wtem nagle ktoś zapukał do drzwi.

Drgnął i pobiegł otworzyć.

Był to chłopiec hotelowy.

Rzekł:

— Jeden pan chce się z panem zobaczyć.

I podał bilet wizytowy, na którym Henryk przeczytał nazwisko Stanisława hrabiego Forowskiego.

Gdy ujrzał nazwisko swego przeciwnika, zapalał ponownie gniewem. Przebudziło się w nim znów oburzenie.

Pomyślał sobie:

— To pewno nie on, lecz sekundanci w jego imieniu.

I powiedział chłopcu:

— Proś tego pana.

Tymczasem ku niemilemu zdumieniu Henryka na progu stanął hrabia Stanisław sam jeden.

Henryk z trudem ukrywał swe zdumienie.

Rzekł:

— Spodziewałem się nietyle pańskiej wizyty, ile pańskich sekundantów.

— Nie przyjdą. Zaszły wypadki, uniemożliwiające pojedynkę między nami. Przychodzę do pana w imieniu ojca pańskiego.

Henryk przeraził się...

— W imieniu mego ojca?? — zapytał zdumiony.

— Tak, to on mnie tu przysyła. Powiedział mi, jakie więzy nas łączą...

— A mianowicie? Bardzo ciekaw, co między nami może być wspólnego...

— Bardzo wiele... Poczęła nas jedna i ta sama kobieta, będąc naszą wspólną matką.

— Wspólna matka? — powtórzył Henryk, nie

wierząc swym uszom—więc hrabina Mira Forowska byłaby...?

— Naszą wspólną matką, jak już panu powiedziałem. Jesteśmy braćmi.

— Braćmi? — powtórzył Henryk, opanowany ogromnem wzruszeniem, nader trudnem do ukrycia — braćmi? — powtórzył raz jeszcze i dodał,

jakby myśląc na głos — tak, tak... przypuszczałem to nawet... Mysł ta nieustannie i natężenie powracała mi do głowy, dręcząc i gnębiąc. Odrzuciłem ją od siebie z całej siły. Hrabina Forowska byłaby więc doprawdy moją matką? Kobieta, do której ciągnęła mnie niewytłomaczalna sympatja, jest moją matką? Czy to rzeczywiście możliwe? I ojciec ukrywał to przede mną tyle czasu? Pozostawiał mnie w nieświadomości tego wszystkiego? Ależ to straszliwe okrucieństwo...!

Hrabia Stanisław odparł:

— Nie miał odwagi wyznać swej zbrodni przed panem, jako swoim synem. Wyznał mi wszystko przed chwilą i prosił, abym panu wszystko powiedział.

Henryk spojrział na przybysza błędniemi oczyma.

Wybelkotał:

— Swej zbrodni? Więc jednak popełnił jakąś zbrodnię? Wspominał o tem kiedyś przelotnie, ale żadnych szczegółów dalszych już powiedzieć nie chciał i dręczył mnie tem niewymownie.

— Tak — potwierdził hrabia Stanisław — popełnił zbrodnię, wielką zbrodnię... ohydny, straszliwy...

— Mój ojciec???

— Tak, hrabia Wandycz...

Henryk krzyknął:

— Ach, więc jednak jest hrabią Wandyczem? Domyślałem się tego od pierwszej chwili.

— Tak mi przynajmniej powiedział...

Henryk zawołał:

— Tak, tak... to pewnością musi być prawda. Teraz już wogóle wszystko rozumiem. Powiedziano mi wszystko. Więc to on był kochankiem...

Nie zdołał dokończyć, bo Stanisław przerwał mu, mówiąc:

— Mira hrabina Forowska, moja matka... nasza matka — poprawił się — nie miała żadnego kochanka i nigdy nie zdradziła swego męża...

— A więc... jak to się stało? — zapytał Henryk, nie rozumiejąc już teraz niczego — jak więc się stało, że ja się urodziłem, jako syn jej, ale nie jej męża?

— O, to straszliwa historia. Mam ją właśnie panu opowiedzieć.

— Słucham pana, niech pan mówi prędzej — nalegał Henryk z ogromną niecierpliwością.

Z wielką przykrością, bo też to była misja aż nadto przykra, opowiedział Stanisław Henrykowi wszystko, co usłyszał przed chwilą z ust hrabiego Wandycz, z własnych ust sprawcy nikczemnej zbrodni.

Henryk stał przez dłuższą chwilę, jak skamieniały.

Zawołał:

— Ach, nieszczęsny... i nieszczęśliwy...!

— Tak przyznał hrabia Forowski — bardzo nieszczęśliwy, pomimo całej nikczemności — swego czynu. Cierpiał już wiele zato. Kara jego obecnie dochodzi wszakże szczytu swego okrucieństwa. Skazał się na wieczną rozłąkę z panem. Już go pan więcej nigdy nie ujrzysz...

— Co?? — zawołał Henryk, oszalały z rozpaczy — to chyba niemożliwe???

Dalszy ciąg jutro.

Nie tylko piękne stare książki można kupić w ulicznych sprzedawców w Paryżu. Wielkim powodzeniem cieszą się również uliczne kramy ze znaczkami pocztowymi. Ostatnio została nawet zorganizowana licytacja na ulicy, która wykazała poważne obroty.

Okradła komisarza policji

Lalanne od roku jest komisarzem policji w Grenoble. Na tym stanowisku odznaczył się on wielką energią i przyczynił się do unieszkodliwienia znacznej ilości przestępców, a między innymi i Emilji Condert. Emilja Condert, wyjątkowo urodziwa kobieta, w szczególny sposób przewędrowała przez Francję. W każdym większym mieście zatrzymywano ją tylko na kilka dni i nabierała naiwnych kupców.

Przed kilku laty „uprawiała swą działalność” w Akwizgranie, gdzie w owym czasie komisarzem policji był Lalanne. Lalanne osobiście zajął się tą przebiegłą oszustką. Spisał bardzo surowy protokół i oszustka została skazana na kilka miesięcy więzienia. Chcąc naprawić krzywdę, wy-

rażoną pięknej kobiecie, odnosił się z niezwykłą galanterią do niej podczas jej pobytu w więzieniu.

Przypadek chciał, że obecnie Emilja przybyła do Grenoble i tu „przystąpiła do pracy”. „Występ” w tym mieście nie udało się jej. Została zatrzymana i osadzona w więzieniu.

Pewnego dnia, podczas przesłuchania u komisarza policji Emilja przez chwilę została sama w jego gabinecie. Tę chwilę odpowiednio wykorzystała. Udała się do ubikacji, przez nieokratowane okno, wyskoczyła na zewnątrz i zbiegła. Puszczono się za nią w pościg i pochwycono. Taki raport napisał Lalanne.

Pochwycona oszustka zeznała jednak, że jej ucieczka nastąpiła w innych zupełnie okolicznościach. Przytem podała o tem sam na sam z komisarzem kilka szczegółów zupełnie niedwuznacznych.

Komisarz policji po chwilowym „zapomnieniu się” musiał opuścić gabinet. Emilja w czasie tych czułości wyciągnęła mu z marynarki portfel z 600 frankami. Gdy on wyszedł, dołączyła do swego łupu jego szarfę komisarza i wyszła poprostu drzwiami.

Te zeznania wywołały zrozumiałą sensację u władz, które przesyłały je do ministerstwa sprawiedliwości. Ministerstwo poleciło wdrożyć w tej sprawie śledztwo, a komisarza narazie zawiesić w czynnościach.

Dziś na emmentarzu Powązkowskim w Warszawie odbyło się poświęcenie pomnika na grobie znakomitego architekta, profesora Politechniki Warszawskiej, oraz Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i Krakowie, t. p. Stanisława Noskowskiego.

Przedziwny czar uwięzionej piękności

W tych dniach wypuszczono z więzienia w Brest piękną Lydję Oswald, która 11-go września została skazana na 9 miesięcy więzienia za szpiegostwo. Ten łagodny wyrok nie zawdzięcza ona swej urodzie, ani czarowi jaki wywierała na sędziów, lecz poprostu wysłannictwu pracującemu kontr-wywiadowi francuskiemu. Wykrył on bowiem wówczas zamiary Lidji i unieszkodliwił ją, oddając w ręce prokuratora. Sąd zeznał jej więzienie prewencyjne i obecnie wypuszczono ją na wolność i odstawiono do granicy.

Dyrektor więzienia nie był wcale wdzięczny sądowi wojskowemu, że oddał pod jego pieczę Lydję Oswald. Jeszcze żaden więzień nie sprawiał mu tyle kłopotu, co ta urocza kobieta. Więziarka nie chciała się pogodzić z surowymi przepisami, panującymi w więzie-

niu. Od pierwszego dnia walczyła o wygodę dla siebie. Nie czyniła tego jednak w sposób gwałtowny. Zасыpywała wprost dyrektora prośbami, a prosiła o wszystko z takim czarem, że dyrektor z trudem tylko mógł się oprzeć jej życzeniom.

A prośby jej były czasem niezwykle. Chciała codziennie mieć w celi świeże kwiaty, chciała celę zamienić w miły pokój. Poza tem chciała dbać o swój wygląd zewnętrzny. Żądała, by raz w tygodniu przychodził do niej fryzjer i manicurzystka.

Nie tylko dyrektora wprowadzała ona w zakłopotanie. Wprowadziła ona zamieszanie w całem więzieniu. Służba i więźniowie podkochiwali się w niej, a najbardziej im imponowała jej romantyczna historia miłosna. Kobieta-spieg zakochała się w wyższym oficerze sztabowym, od którego

miała wydobyć potrzebne jej wiadomości. A że żywiła głębokie uczucie do hrabiego Forceville, postanowiła połączyć rolę Mata Hari z rolą kochającej kobiety. Marynarze pilnujący więzienia szanowali ją niemniej niż ów tajemniczy jegomość, który przesłał na ręce dyrektora więzienia 750 funtów szterlingów. Prosił, by tę sumę zużył na zaspokojenie specjalnych żądań więźniów.

Czar, jaki wywierała ta kobieta na wszystkich mężczyzn w więzieniu był tem większy, że niczem nie podkreślała swej urody. Nie farbowała włosów, nie malowała warg, nawet nie pokrywała lakierem paznokci.

Dzięki tej kobiecie w mury więzienne dostał się nikły promyk romantyki. Choć ona obecnie opuściła więzienie, to jeszcze na długo pozostanie w pamięci więźniów i służby.



— Proszę cię maleńka, nie mów do mnie „słodki”, bo to mi odrazu przypomina moją chorobę cukrową.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

W walce z szatanem

VII.

— Trudno mi narazie wypowiedzieć się. Jest ona silnie zdenerwowana, stwierdzenie jednak, czy jest niepokojalna wymaga dłuższej obserwacji.

— Czy według zdania pana doktora jest to typ morderczy?

— Tegobym nie powiedział. Robi raczej wrażenie dziewczyny bardzo łagodnej, według mego zdania niezdolnej do popełnienia tak bestjałskiego morderstwa, mimo to, że wszelkie pozory przeciw niej przemawiają.

— Czy nie jest naprzykład możliwe, panie doktorze, że popełniła ona morderstwo nie wiedząc o tem, przypuścimy pod wpływem hipnozy. Mia-

lem podobny wypadek w czasie mojej działalności w policji angielskiej. Pewien bardzo bogaty przemysłowiec popełnił samobójstwo pod wpływem hipnozy. Okazało się, że żona samobójcy przekupiła hipnotyzera, by zmusił jej męża do popełnienia samobójstwa. W ten sposób spodziewała się zagarnąć po jego śmierci majątek nieboszczyka i poślubić swego kochanka. Hipnotyzer zawiśł wówczas na szubienicy a zbrodnica małżonka skazana została na dożywotnie więzienie.

Doktor zerwał się z krzesła. — Skąd to przypuszczenie? — zapytał silnie zdenerwowany.

— Mam pewne podejrzenia, lecz poproszę pana doktora o zachowanie narazie naszej re-

zumuwy w tajemnicy, gdyż po pierwsze nie jestem zupełnie pewny, iż moje przypuszczenia są słuszne, o ileby zaś tak było, jak przypuszczam, to przedwczesny rozgłos może spłoszyć przestępcę i udaremnić jego ujście.

— Oczywiście zastosuję się do pańskiego życzenia, prócz tego dziś jeszcze roztoczę ścisłą obserwację nad oskarżoną i dokonam eksperymentów, czy jest ona dodatnim materjałem na medjum.

— Bardzo panu jestem wdzięczny za okazaną pomoc, a teraz poproszę o sprowadzenie oskarżonej. Mam zezwolenie od sędziego śledczego na widzenie się z nią.

— Każę ją w tej chwili sprowadzić.

Po kilku minutach wprowadzono aresztowaną do gabinetu naczelnego lekarza który pozostawił nas samych. Była tak zmieniona, że jej nie poznałem i z trudnością trzymała się na nogach.

— Zechce pani usiąść — zwróciłem się do niej, wskazując jej krzesło.

— Czy pani sobie mnie przypomina? — rozpocząłem.

— Tak jest, pan był u nas przed kilkoma miesiącami.

— Powiem pani prawdę. Jestem z policji i przyjechałem, by zająć się sprawą zabójstwa pani K. Jeżeli pani chce, bym jej pomógł, to musi mi pani obiecać być ze mną zupełnie szczerą.

Młoda dziewczyna wybuchła spazmatycznym płaczem. — Przysięgam panu na życie moich rodziców, że nie zamordowałam mojej dobrodziejki i jestem niewinna, zresztą dla czego miałam to zrobić. Dzieciucha obchodziła się ze mną, jak z własnym dzieckiem.

Wybuch ten i płacz były tak szczere, iż nabrałem jeszcze większej pewności, że o ile popełniła tę zbrodnię to nieświadomie.

— Twierdzi pani, że nie miała żadnej złości do dobrodziejki, a gubernier powiada zupełnie co innego.

Spojrzała na mnie ze zdumieniem. — Ależ on nie mógł nic podobnego powiedzieć, to jest niemożliwe.

— Jednak tak jest, czytałem jego zeznanie złożone u sędziego śledczego, wyraźnie to po-

wiedział. Może ma on jakąś urazę do pani?

— Nic o tem nie wiem.

— Czy nie łączyły pania z gubernierem bliższe stosunki? — zapytałem, przyglądając jej się badawczo.

Zerwała się z oburzeniem. — Żadne stosunki mnie z nim nie łączyły i nie łączą. Jestem uczciwą dziewczyną.

Brzmiąło to tak szczerze, że nie miałem żadnych wątpliwości o prawdziwości jej słów. Dalsze badania pozostały bezowocne, oskarżona trwała na dal w tem, że o niczem nie wie i że swej dobrodziejki nie zamordowała.

Po wyjściu ze szpitala pojechałem do sędziego śledczego. Najważniejszym był dla mnie obecnie testament zmarłej, o ileby się bowiem okazało, że pokojówka obdarzona została poważniejszym legatem, to wtedy sprawa przedstawiłaby się na jej niekorzyść. Jak we wszystkich przestępstwach musi tkwić przyczyna popełnienia przestępstwa, o ile oczywiście nie ma się do czynienia z umysłowo chorym.

(Dalszy ciąg jutro).

Proces zabójców Ś. p. m. Maradiego

Wczorajsze posiedzenie Sądu poświęcone było przesłuchaniu świadków - Ukraińców, przebywających w więzieniu za przynależność do O. U. N.

Na wstępie przewodniczący stwierdza, że zarząd więzienia nadesłał oświadczenie Heleny Czajkowskiej, która w dniu onegdajszym odmówiła zeznań w języku polskim, iż gotowa jest złożyć zeznanie w tym języku. W związku z tem przewodniczący zarządził sprowadzenie świadka Czajkowskiej na rozprawę.

Jako pierwszy zeznał świadek Włodzimierz Iwasyk. Na pytania przewodniczącego świadek odpowiada w języku ukraińskim, choć przyznaje, że język polski zna, był bowiem studentem Uniwersytetu Łwowskiego. Upomniany przez przewodniczącego o obowiązku zeznawania w języku polskim, świadek oświadcza, iż będzie zeznał w języku polskim. Świadek odwołał swoje zeznanie, złożone przed sądem śledczym, podtrzymując natomiast zeznanie, złożone zaraz po aresztowaniu, kiedy to nie przyznał się ani do działalności w O. U. N., ani nawet do znajomości z którymkolwiek z działaczy O. U. N., w tej liczbie oskarżonych w sprawie niniejszej.

Odczytano tedy zeznanie świadka Iwasyka, złożone w śledztwie, z których wynika, że świadek był łącznikiem między organizacją Karpińcem i Kłuyiszynem, działającymi na terenie Krakowa.

Następny świadek Jarosław Makaruszka, absolwent medycyny ze Lwowa, również przebywa w więzieniu śledczym. Początkowo świadek ten usiłuje odpowiadać w języku ukraińskim, potem jednak oświadcza, iż będzie zeznał po polsku.

Świadek Makaruszka zezna, że powierzono mu w O. U. N. referat przeszkolenia

konspiracyjno - wywiadowczego.

Dalej Makaruszka twierdzi, że w drugiej połowie stycznia r. b. otrzymał w więzieniu gryps w języku ukraińskim, nakazujący mu przystąpić do znajomości z członkami organizacji Bandera i Maluca.

Świadek podaje dalej, że uwierzył w autentyczność tego grypsu i złożył swe zeznanie w śledztwie, później jednak doszedł do przekonania, że gryps nie pochodził ze strony ukraińskiej, wobec czego cofa dziś swe zeznanie, złożone w śledztwie.

Wobec sprzeczności między zeznaniami świadka w śledztwie a zeznaniami, złożonymi w sądzie, odczytano zeznanie Makaruszki, złożone w toku śledztwa.

Z bardzo obszernych i szczegółowych zeznań świadka Makaruszki wynika, że świadek kilkakrotnie miał powierzoną sobie funkcję, m. in. kiedy i w jaki sposób wysyłane są transporty pieniędzy z Banku Polskiego, Poczty i t. d., a następnie dokonywanie obserwacji co do liczebności i rozmieszczenia władz bezpieczeństwa i wojsk polskich, sporządzanie planów obiektów użyteczności publicznej, map, koszar.

Makaruszka zeznał poza tem szereg szczegółów, dotyczących organizacji O. U. N., potwierdził w szczególności, że przewodnikiem krajowym był Stefan Bandera, referentem zaś organizacyjnym Iwan Maluca. Referentem propagandowym Jarosław Spolski.

Po odczytaniu zeznań świadka Makaruszki, przewodniczący zadaje świadkowi szereg pytań.

Z odpowiedzi świadka wynika, iż cofa on swoje zeznanie.

Na pytania prokuratora Żelazkiego świadek mówi o otrzymanym przez siebie grypsie. Były to dwie kartki pisa-

ne olówkiem, napisane w ukraińsku. Otrzymał je przez okno 19 stycznia 1935 r. treść grypsu była następująca: „Przyjacielu. Interes organizacji wymaga, ażebyś wymieniał tych ludzi, którzy się przystąpi do przynależności do organizacji jako tych, z którymi się stykałeś. Mianowicie masz podać jako referenta organizacyjnego Malucę, a Ban-

derę jako referenta politycznego. Otrzymałeś rozkazy, abyś odciążył osobę, którą opisywałeś w lipcu jako referenta ideologicznego. Masz podać osobę Janiwa, który i tak jest w Berzie Kartuskiej, a oprócz tego Steckę ze względu na to, że jak podasz dwie osoby, to w ten sposób będzie można na przewodzie sądowym ich uniewinnić”.

Świadek nie umie wyrazić faktu, że poza temi danymi zawartymi w owym grypsie, znał o wielu innych rzeczach.

Z dalszych odpowiedzi wynika, że bajeczkę o „grypsie” stworzył sobie Makaruszka, aby upozorować odwołanie swych uprzednich zeznań, w których „sypał na całego” wszystkich.

Przeciw zniesieniu pow. Wąbrzeskiego

Opinia publiczna powiatu wąbrzeskiego zaniepokojona została wiadomością o zamierzonych likwidacji powiatu.

Aby przeciwstawić się temu projektowi ze wszystkich miejscowości odzywają się głosy protestów. W ostatnich dniach odbyło się zebranie Rady Powiatowej, która uchwaliła memoriał oraz rezolucję. W rezolucji tej Rada Powiatowa nietylko, że sprzeciwia się za-

mierzonych likwidacji, ale wnosi o rozszerzenie powiatu przez przydzielenie Dobrzyń, Brudzew, Kołnowa, Wieladzka i Radzyna.

W ubiegłą zaś niedzielę odbyło się wielkie zebranie przedstawicieli wszystkich organizacji gospodarczych i społecznych, z Wąbrzeźna i powiatu w ogólnej liczbie blisko 300 osób.

Zebrani przyjęli do wiadomości zatwierdzając memoriał i rezolucję uchwaloną przez Radę Powiatową oraz prosili wyłoniony Komitet z p. burmistrzem Schwarzem na czele, aby nie ustawiano w pracy celexa zapobieżenia zamierzonej parcelacji powiatu.

Ponadto w wielu miejscowościach powiatu odbyły się podobne protestacyjne zebrania urządzone przez Kółka Rolnicze, Spółdzielnie, Kasy Stefczyka i t. p.

Ten się wyspał — 4 lata!

Cierpliwość wiernej małżonki została nagrodzona

W tych dniach opuścił szpital w Kent (Anglija) Wiktor Cleane, który przebywał tam przez 4 lata. Podczas wojny światowej Cleane był zasypany ziemią. Po powrocie z frontu pokazały się u niego jakieś niezwykle objawy chorobowe, które wprowadzały w zdumienie lekarzy. Podczas pracy, spożywania posiłku,

czy podczas innego zajęcia, zapadał nagle w głęboki sen. Budził się dopiero po kilku godzinach i to wskutek usilnych starań otoczenia, które go gwałtownie budziło.

To niezwykle zjawisko powtarzało się coraz częściej i sen trwał coraz dłużej. Krewni umieścili go w szpitalu. Tam zapadł w głęboki sen i

spadł 4 lata. Cleane był w ciągu tego długiego czasu sztucznie odżywiany i w ten sposób zdołano go utrzymać przy życiu.

Pewnego dnia obudził się. Gdy żona jego przybyła do szpitala, chory poczuł ją natychmiast, natomiast nie poznał swych dwóch synków w wieku 6 i 8 lat.

Nie będzie bólu zębów u dentysty

nowa narkoza pozwala borować godzinami

Bardzo wielu odważnych ludzi boi się gabinetu dentystycznego, a przedewszystkiem odczuwa okropny strach przed współczesnym „narzę-

dziem tortur”, przed bormaszyną.

Niechybnie ci wszyscy, którzy mają chore zęby, odczują wielką radość na wieść, że te swoiste katusze niebawem się skończą. Oto pewien profesor Instytutu dentystycznego w Kolumbji, dr. Hroy Hartman wynalazł środek, przy którego użyciu pacjent nie odczuwa wcale bólu podczas borowania. Środkiem tym jest jakiś specjalny rodzaj płynnej narkozy. Tym płynem smar-

uje się chore zęby. Zaraz potem można borować w ciągu całej godziny nawet, a pacjent nic nie czuje.

Narazie wynalazek dr. Hartmana jest trzymany w tajemnicy. W bliskiej przyszłości będzie on już opatentowany. Gdy nastąpi ten szczęśliwy dzień, nie tysiące, a miliony ludzi będą błogosławić amerykańskiego profesora, który pozabawił straszny „gabinet” dentystyczny jego „zgro-

WIEŚCI SPORTOWE

PRZED MECZEM HAMBURG — WARSZAWA.

Jak już zapowiadaliśmy, w najbliższą niedzielę odbędzie się międzynarodowy mecz bokserki Warszawa — Hamburg. Ostateczny skład Warszawy przedstawia się następująco: Rothke, Czartek, Kozłowski, Polus, Seweryniak, Karpiński, Ozarek, Mizerski.

Mecz odbędzie się w gmachu Cyrku o 12 w południe.

ANGLICY NIEPOKONANI

W czwartek w obecności 4000 (!!) widzów odbył się drugi występ wiedeńskiego zespołu, F. C. Wien, który spotkał się z drużyną z Brudzewa. Do przegranej przyczyniły się błędy drugoklasowców, którzy przeszli do generalnej ofensywy, bo i wygrali.

Porażka z drugoklasowym zespołem, nie przynosi zaszczytu wiedeńczykom.

DONKISIE ZMIANY.

Na ostatnim posiedzeniu Zarządu, wybrano nowego prezesa. Wniosek o zmianę statutu, który stał się problemem sędziowskiego, reorganizacji systemu rozgrywek, kadencji oraz kwestji spadku z Lig.

Ważną jest również sprawa terminarza rozgrywek na rok 1936. Sprawa ta ma być rozwia-

zana w ten sposób, by pierwsza runda zakończyła się 14 czerwca, a druga rozpoczęła 16 sierpnia.

POLONJA — WARSZAWIANKA.

W środę o godz. 12-ej na stadionie WP. zostanie rozegrany towarzyski mecz piłkarski Warszawianka — Polonia. Mecz, mimo degradacji Polonii, zapowiada się b. ciekawie.

WALNE ZEBRANIE WRSKO.

W sobotę, dn. 7 b. m. o godzinie 19-ej wiecz. w gmachu ZZK. (Czerwonego Krzyża 20) odbędzie się doroczna konferencja WRSKO.

SPOKÓJ NA FRONCIE BOKSERSKIM.

W najbliższą niedzielę odbędzie się jedynie towarzyskie spotkanie bokserkie, gdyż dalsze mecze o drużynowe mistrz. Polski rozpoczynają się dopiero 15 b. m. Będą to już walki półfinalowe.

Czołowe drużyny wykazują pewną równowagę, która nie dziwnego, że walki zapowiadają się interesująco.

CZY TO PRAWDA?

Kraża alarmujące pogłoski, że sekcja piłkarska stołecznej Legji ulegnie kompletnemu rozbiciu. I tak opowiadają, że świetny obrońca Martyna prze-

nosi się do Ruchu, Łysakowski — do Wisły, a Wypijewski do PZL.

Gdyby pogłoski te okazały się prawdziwe, Legja znalazłaby się w zgola tragicznej sytuacji.

KIEPCKIE MINY NIEMCÓW FO PORAZCE.

Środowy mecz piłkarski Anglja — Niemcy dowodnie wykazał, że angielskie piłkarstwo w dalszym ciągu stoi na niebotycznych wyznach. Niemcy przegrali w Londynie 0:5 i choć byli naprawdę wartościowym zespołem, mimo to nie potrafili ani razu poważnie zagrozić Anglikom.

Z relacji wynika, że bezmala w ciągu 75 minut Anglicy byli panami sytuacji i wyprawiali szopki z pomocą i obroną niemiecką.

Naozni świadkowie opowiadają, że gdyby nie istotnie porwająca gra bramkarza Jacoba, Niemcy przegraliby wysoko. Ale i 3:0 dostatecznie wykazuje znakomitą wyższość Anglików.

Niemcy, trzeba to podkreślić, nie liczyli na tak wysoką porażkę. Aczkolwiek nie spodziewali się zwycięstwa, przecież liczyli, że potrafią wywalczyć remis!

Przeliczyli się! Zeszli z boiska nie tylko pokonani, ale i zdeklasowani.

Człowiek o złamanym karku

W tych dniach w Anglii zdarzył się wypadek, który na ogół kończy się śmiercią. Tym razem jednak ofiarą cudem jakoś została przy życiu.

Pewien wieśniak z pod Essex udał się z sąsiadem do lasu na wyrąb drzewa. Jedno z padających drzew zwałiło się na wieśniaka i go przygniotło. Nieszczęśliwy stracił przytomność. Po kilku chwilach wrócił do siebie i wy dostał się z pod przygniatającego go drzewa. Przy pomocy swego towarzysza dostał się do domu. Następnego dnia jego stan zdrowia tak się polepszył, że udał się na długi spacer i przystąpił do swej normalnej pracy.

Po dziesięciu dniach zaczął

odczuwać silne bóle w okolicach szyi. Wezwany lekarz nie mógł ustalić przyczyny tego go niedomagania i polecił mu pięciemu zrobić przeswiedzenie.

Jakież było zdumienie lekarza, gdy obejrzał zdjęcie. Okazało się, że wieśniak ma przełamany drugi kręgi kręgosłupa. Tylko dzięki cudownemu wprost zbiegowi okoliczności walące się drzewo nie uszkodziło mleczną pacierzowego. W tym ostatnim wypadku śmierć nastąpiłaby natychmiast.

Wieśniaka odesłano do szpitala. Lekarze żywią nadzieję, że po 2 miesięcznej kuracji chory wróci do zdrowia.

Składajcie ofiary

na Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego

Konto P. K. O. 13-13.

Puste autobusy paradują po mieście

Nic nie pomogła obniżka taryfy

W związku z obniżką cen przejazdu na autobusach miejskich napisałem, iż obniżka ta nie zwiększy frekwencji. Jako powód podałem brak potrzeby istnienia miejskiej komunikacji w Białymstoku.

Zaraz rzucili się na mnie „lokalni patrioci” i różne społeczniki.

— Gdybym mógł w każdej wsi zaprowadzić komunikację! powiedział mi pewien, bardzo miły zresztą człowiek.

— W każdej wsi — komunikacja! Trochę fantazji o „szklanych domach” Zeromskiego i trochę banialukowych refleksyj z sentymentalno-społecznej literatury.

Oczywiście powiedzenie to zrozumiałem jako dużą przenośnię.

Brzmiałoby bowiem nutą złośliwej ironji. Chłop na wsi potrzebuje przede wszystkim jeść, bo jest teraz głodny.

Później miałby ochotę coś włożyć na grzbiet, i przeprowadzić się z śmierdzącego nędzą legowiska do widnego, czystego domu.

Jest jeszcze cała litanja chłopskich potrzeb, a miejskie autobusy znajdują się gdzieś daleko na 50-tym lub setnym miejscu.

Ale jest u nas duża ilość

„proletariuszy”, którzy marzą o zaprowadzenie wiejskiej komunikacji...

Tak samo wielu sympatyzuje z miejską naszą komunikacją...

Jest jakby wyrazem kultury naszego miasta, czemiś w rodzaju szlachetnej placówki, której znieść nie wolno, bo to grzech!

A ja jeszcze raz twierdzę, że „Autokomunikacja” jest niepotrzebna. Przynajmniej w obecnej chwili. Pieniądże, wło-

żone na pokrycie deficytu tego przedsiębiorstwa „użyteczności publicznej”, z którego nikt nie chce korzystać, powinny być raczej użyte na jakieś naprawdę społeczne cele. Tyle dzieci w Białymstoku nie widzi ani mleka, ani chleba... Teraz, po obniżce cen biletów, moje śmiało, może za śmiało twierdzenie, iż autokomunikacja niema racji bytu, sprawdziło się. Autobusy świecą, jak świeciły pustkami.

Zarząd „Autokomunikacji” znów zapewne odpowie mi buńczucznie i bez sensu jak przedtem w jakimś „szmatliwym piemku, sądząc iż ma do czynienia z redaktorem tego piemka, ale ja nie dbam o to.

Niech się paci urzędniczna „Autokomunikacji”, nad jakąś głupią „odповідzią”.

Nie mam zamiaru w tej sprawie prowadzić polemiki z zarządem, bo nie jest on, jako zainteresowany, kompetentny.

Sensacje prasy żydowskiej

Wczorajsza prasa żydowska przynosi sensacyjną wiadomość, iż wojewoda biał. gen. Paśłow-

ski wstępuje spowrotem do czynnej służby wojskowej.

Na opróżnione stanowisko

wojewody ma być powołany podsekretarz stanu p. Siedlecki.

Chłopiec skradł z wozu masło — bo był głodny

Jaroszewicz Piotr, lat 14, sierota, w dniu 22 maja br. skradł z wozu na szosie do Białegostoku 2 funty masła na szkołę Kurłowicz Aleksandry.

Wczoraj zasiadł on na ławie oskarżonych, tłumacząc się, iż dopuścił się kradzieży, ponieważ był głodny, bez żadnej opieki i pachu nad głową.

Sąd uznał go winnym kradzieży, lecz wobec takich okoliczności zwolnił go od kary.

Obecnie chłopak ma już p-

piekę i dach nad głową.

Bronił apl. adw. Nochimowski.

Iskra z komina fabrycznego wypaliła przechodniowi oko

Wczoraj przechodzący ulicą p. Albert Helbeja, nauczyciel

tańców—uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Mianowicie, wpadła mu do oka iskra z komina fabrycznego, powodując znaczne bóle.

Gdy oko coraz bardziej bolało, p. Helbeja zwrócił się do lekarza, który stwierdził b. poważne uszkodzenie oka.

RESTAURACJA „ADRIJA”
M. WIĆKO
RYNEK KOŚCIUSZKI 29
vis a vis Ratusza

7 XII Menu 1935 roku
Obiad z 3-eh dań 1 zł.

I
Rosół profilador.
Zupa grochowa

II
Sztukamięs sos musztardowy
Szyneł miński
Cynadarki sos maderski
Golonka wieprzowa
Wątróbka cielęca sote
Karp „a la Nelson”

III
Budyń czekoladowy
Codziennie koncert radiowy

ZAKŁAD FRYZJERSKI
damsko-męski
D MILER
Sienkiewicza 7.

Poleca ondulacje żelazkowo wodne i trwałe.
Ondulacje trwałe wykonuje się najnowszą maszyną parową nieszkodliwą dla włosów.
Specjalność: farbowanie włosów.
Ceny zniżone.
Pracę męską wykonuje higienicznie najlepsza siła fryzjerska.

Dr. Neumark
Choroby wen. skórne i mocznik.
Przyjmuje od 10-12 i od 3-4.
Białystok, ul. Kilińskiego 9
Telefon Nr. 6-06.

Restauracja „BRISTOL”
Kilińskiego 17, tel. 6-35

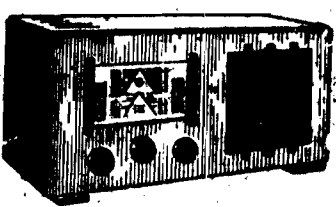
7 XII Menu XII
Obiad z 3-eh dań 1 zł.

I
Rosół z kaszką
Zupa kartoflanka.
Czerninka z pietucha

II
Sztukamięs
Prosię i sos chrzanowy
Rozbeł z makaronem
Wątróbka w śmietanie
Kurczę w potwarce
Pieczeń domowa
Cynadarki z grzybami
Nóżki cielęce
Ślęgos domowy
Szczypek smażony

III
Herbata
Obiad z 2-eh dań 70 gr.
Telefon 8-95

WSZYSCY MÓWIĄ, że najlepszymi odbiornikami w sezonie bieżącym są



Telefunken - Ambasador
Telefunken - Specjal
demonstracja i sprzedaż na dogodnych warunkach w Zakładach Elektro-mechan.

A. KRAUZE
Białystok, Kilińskiego 6. Tel. 3-30

s u k n o
poleca w wielkim wyborze na sezon jesienno-zimowy

Jakób Rafałowski
Białystok, Gieldowa № 2.
tanio — solidnie

Dr. med.
A. ADAMOWICZ
WENERYCZNE NIEMOC. SKÓRNE.
Białystok, M. Piłsudskiego 17.
Tel. 6-40. Od 9-2 i 4-7.

Radio jest duszą domu
elektryczność jest duszą radia.

Elektryczność daje światło, siłę, ciepło — nawet codzienną muzykę i najsławniejsze wiadomości.

Informacje: Elektrownia, tel. 49, 391 (Dział propagandy)

Okazicielowi wycinka 10. proc. rabatu.
MASZYNOWA
Amerykańska Prasownia
parowa farbiarnia i chemiczna pralnia

„ATLAS”
Białystok, Sienkiewicza 14,
Przyjmuje do farbowania, czyszczenia i prasowania męskie, damskie i dziecięce ubrania, czyszczenia futer oraz do plisowania i sekatoryzowania. Prasowanie i wywabianie plam na poczekaniu.

BALSAM